Nr. 18. Lwów 2 Maja 1886. Rok III.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Uroczystość znalezienia św. Krzyża.

(3-go Maja).

U Żydów był zwyczaj, że narzędzia męki osób na śmierć skazywanych, zakopywano niedaleko grobu tychże. Przeto i krzyż Chrystusa Pana został wraz z gwoźdźmi, którymi Chrystus Pan był do niego przybitym, zakopany na górze Kalwaryi. — Wiadomo wam, kochani Czytelnicy, że przez trzysta lat po Chrystusie Panu, żydzi i poganie chrześcijan krwawo prześladowali, chcąc wiarę chrześcijańską wytępić. Aby tego celu łatwiej dopiąć, poganie na miejscu ukrzyżowania i grobu Pańskiego, także na miejscu stajenki Betleemskiej, w której się Pan Jezus narodził, wznieśli posągi pogańskich bożyszcz. Szczęście, że krzyż Chrystusów był zakopany, inaczej byliby go pewnie spalili. Palec też w tem Boży, że nie przyszło im na myśl odkopać go i spalić. Pierwszym cesarzem rzymskim, który przyjął wiarę chrześcijańską, był Konstantyn Wielki. Uwierzył on w Chrystusa Pana z powodu następującego cudu: gdy miał iść na wojnę przeciw nieprzyjaciołom swego państwa, nieprzyjaciołom domowym, którzy jednak wielkie zaburzenia w państwie czynili, ukazał się pewnego dnia, wnet po południu, jemu i jego wojsku na niebie znak krzyża z jasności, z napisem: *w tym znaku zwyciężaj*. Konstantyn kazał porobić chorągwie krzyżowe (podobne do naszych kościelnych), z literami początkowemi imienia Chrystusowego u szczytu; z tymi chorągwiami poszedł do bitwy i zwyciężył. Konstantyn dawszy się wnet po tym cudzie ochrzcić, obdarzył Kościół pokojem, stał się jego obrońcą i przyczynił się niemało do jego rozszerzenia. Matka cesarza Konstantyna, św. Helena, widząc, że przez znak krzyża jej syn odniósł zwycięstwo, zapragnęła odnaleść to drzewo krzyża, na którem Chrystus Pan cierpiał. W tym celu udała się do Ziemi świętej. Tu usunęła najsamprzód bezbożne pogańskie posągi z miejsc świętych, następnie dowiedziała się, iż się utrzymuje podanie, że krzyż Chrystusów jest zakopany na tem samem miejscu, na którem Chrystus Pan był ukrzyżowany. Kazała tedy tam kopać i krzyża szukać. Poszukiwania trwały długo, nie można było natrafić na miejsce. To nie zrażało św. Heleny. Mówiła ona, jak pisze św. Ambroży: „ja na stolicy królewskiej, a krzyż Pana mego w prochu? ja w pałacach, a godło tryumfu Chrystusowego w poniżeniu?“ Wreszcie znaleziono trzy krzyże; tytuł zaś krzyża Chrystusowego, czyli ta tabliczka, na której było napisane: *Jezus Nazareński, Król żydowski*, leżała oderwana osobno na ziemi. Nie wiedziano zatem, który z tych trzech krzyżów należy do Chrystusa Pana, a które do dwóch łotrów, którzy z Chrystusem Panem byli ukrzyżowani i z których jeden się nawrócił. Wątpliwość tę rozwiązał nowy cud. Przybył na miejsce, gdzie krzyże znaleziono, ś. Ma-

kary, biskup jerozolimski i kazał niewieście pewnej, ciężko chorej, dotykać się tych trzech krzyżów. Podczas, gdy pierwsze dwa żadnej jej nie przyniosły ulgi, za dotknięciem trzeciego, natychmiast wyzdrowiała. Nie było tedy wątpliwości, że ten trzeci krzyż, jest krzyżem Chrystusowym. Święta Helena jedną część krzyża, bogato w srebro oprawną, zostawiła w Jerozolimie w kościele, który wzniosła na miejscu ukrzyżowania i grobu Pana Jezusa; drugą zaś część posłała synowi do Rzymu, gdzie także dla jej przechowania nowy kościół wzniesiono. Znalazła św. Helena także gwoździe, którymi Chrystus Pan był do krzyża przybity; i one także posłała synowi Konstantynowi. Konstantyn zaś ustanowił prawo, by odtąd żaden zbrodniarz nie był karany śmiercią krzyżową. Tak krzyż, który dotychczas był znakiem hańby, zaczął cześć odbierać. Na pamiątkę zaś znalezienia drzewa krzyżowego, Kościół św. ustanowił osobną uroczystość. W tę uroczystość Kościół w swych modłach woła: *Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie, żeś przez krzyż i mękę swoję odkupił świat! — ten znak krzyża będzie na niebie, gdy Pan na sąd przyjdzie, — sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, dlaczego i Bóg wywyższył Go i darował Mu imię, które jest nad wszelakie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych...*

Ks. K. F. z Tarnowca.

Z lustracyi Kółek rolniczych.

odbytej w r. 1885 w powiecie Rzeszowskim przez p. Zygmunta Gawareckiego, wysłanego przez Towarzystwo Kółek rolniczych.

W dniu 12. Czerwca 1885 odbyło się posiedzenie Kółka rolniczego w Przewrotnem w powiecie Rzeszowskim. Kółko to mające wtedy dwudziestu kilku członków chętnych do działania, myślało o założeniu dla siebie sklepiku. Na wspomnionem posiedzeniu mówiono obszernie o łubinie, który będąc tu wiele uprawiany, ceniony też jest wysoko. Od czasu bowiem rozpowszechnienia tu jego uprawy, głównie staraniem proboszcza ks. dziekana L. Sroczyńskiego, przewodniczącego Kółka, tutejsze grunta mocno piaszczyste, tyle się już w żyzność wzmogły, że wydają teraz żyto o wiele lepsze i obfitsze w ziarno jak przedtem. Cała ludność wiejska już się też dobrze poznała na pożyku tej wybornej i nieocenionej na piaski rośliny i dlatego przyznaje: że uprawa łubinu bywa tu często korzystniejszą dla gospodarza, niż uprawa żyta.

Wieś Przewrotne wąwozowatą drogą wzdłuż niej idącą, dzieli się na dwie części, zupełnie różne co do gruntu. Z jednej bowiem strony tej drogi ziemie są dobre, a z drugiej znowu lotne suche piaski, na których łubin okazał się prawdziwem dobrodziejstwem dla gospodarzy, którzy go tu dużo uprawiają, a nawet część jego ziarna dodają do żyta na chleb przeznaczonego. Łubin więc dla miejscowych gospodarzy na piaskach jest bardzo cenną rośliną, i dlatego też tak chętnie słuchali p. Lustratora, mówiącego im o jego uprawie czy samej, cz też w połączeniu z innemi odpowiednemi roślinami, jak z wyką, z grochem, owsem tatarką, serradellą, jak nie mniej o łubinie na zielony nawóz przyorywanym, lub na podściół użytym. Mowa też była na tem posiedzeniu o różnych nawozach i o obchodzeniu się z niemi, o podściołach, o ściółce leśnej, o łąkach i ich poprawie przez posiew trawy lepszych gatunków, o uprawie piaszczystych gruntów, o hakowaniu i t. p.

Potem z przewodniczącym Kółka w towarzystwie niektórych rolników zwiedzono gospodarstwo Jędrzeja Pokrzywińskiego, Jakuba Wyki, Wojciecha Dulskiego, Antoniego Dulskiego, a na koniec u ks. proboszcza oglądaliśmy świeżo rozpoczętą uprawę bulwy, zasianą na próbę wykę piaskową, a oraz sporek, który tu się sam z natury na polu obsianem łubinem bujno puścił.

Jakkolwiek jeszcze położenie rolników piaskowych w Prze-

Rosół Żołnierski.

— Eh, co tam wasze dzisiejsze wojaki! — mówił stary Jan, włodarz w Nękanowicach do otaczających go młodych parobczaków, którzy lubili słuchać gawędek dawnego wojaka. Żołnierz, ledwie mu się mleko puszcza pod nosem, a ma się Bóg wie za co. Wysłuży trzy lata, powróci do wsi, ani to prochu powąchał, ani świstu kuli nie słyszał i paraduje jakby on był choćby jenerałem. Mizerota to wszystko, Panie odpuść, małe, chude, zapeziałe, ot jakoś lud teraz schodzi na psy, a tęgiego chłopa jakby na rarytas trzeba w dzień ze świecą szukać. Ot kiedy ja służyłem jeszcze za Konstantego *) to ci był lud panie chłop w chłopa, a wszystko wysztafirowane, wymuskane jakoby panna do tańca. Żołnierz służył piętnaście lat, to też między nami byli wąsacze tacy, że sobie koło ucha wąsa swego zakręcił i jeszcze kawałek zostało. Człowiek stał po kwaterach to tu, to tam i znało się wszystko i wiedziało się jak z kim gadać i jak się do kogo wziąść. Żebym ja wam chciał opowiadać o wszystkich figlach żołnierskich, co się to wyrabiało, chociaż bez krzywdy niczyjej, tobym do jutra rana gadał, a nie byłoby końca. Tu to inni byli ludzie, inny świat.

A najgorzej to już było na wsi podczas wojny, bo to wojska szły za wojskami i co jedni nie zjedli, to dojadali drudzy, a trzeci i z gęby gospodarzowi wyjęli, bo cóż było robić. To też co kto miał na wsi, chował albo do lasu wyprowadzał tak, że przyszedłeś cztery kąty piec piąty w izbie i niema nic. Wołać, grozić, dopominać się — na nic się nie zdało. Nie ma i nie ma... A tu po kiszkach tak się bulkocze, jakby kto groch sypał na przetak i łeb urwij, a okruszyny chleba nie dadzą. Ale od czegoż rozum żołnierski i grzeczność. Nie można złością, nie można dobrocią — to trzeba zażyć figlem i czasem się nam z Pawłem Kostrzawą, który to umarł dwa lata temu, udawało.

Raz w marszu mieliśmy dniówkę, i mnie dostała się z Pawłem kwatera u jednego gospodarza na wsi. Zastaliśmy samą gospodynię, bo mąż pojechał do miasta. Kiedy weszliśmy do izby i pozdrowili kobietę Boskiem słowem, odpowiedziała półgębkiem i brwi zmarszczyła. Paweł nie zważając na to, rzekł zaraz:

— Jak się macie Gosposiu, już kupę czasu jak nie widzieliśmy się z sobą.

— Ej! gdzie tam, dopiero co wyszli i widać ich jeszcze na górze pod lasem, a jedzą że aż strach.

— Kto taki?

— A któż jak nie żołnierzyska:

— Ej! nie o nich mówię, tylko o sobie, że się z gosposią już dawno nie widziałem.

— Ja wasana pierwszy raz dopiero widzę.

— Może być, ale ja gosposię nieraz już widziałem przy tem domowstwie, i zawsze sobie mówiłem, ej! żeby się to tu kiedy dostać na kwaterę, toby człowiekowi i ptasiego mleka nie brakło.

— Ej! krowiego już brakło, co wszystko wypili, zkądby się ptasie wziąść miało.

*) W Królestwie polskiem przed r. 1831 było polskie wojsko, którem dowodził Wielki Książę Konstanty brat cara rosyjskiego.

wrotnem jest dość ciężkie, to jednak już ono się nieco poprawiło w porównaniu do dawniejszego, przez zaprowadzenie uprawy łubinu, a spodziewać się można że to polepszenie będzie jeszcze znaczniejsze, ponieważ wspomniony ks. proboszcz Sroczyński posiadający tak słusznie wielkie tutaj zaufanie, probuje właśnie teraz uprawy rozmaitych roślin, szczególniej przydatnych na grunta lekkie piaszczyste, jak bulwy, groch, seradella, wyka piaszczysta i t. d. Jeżeli zatem udadzą się te uprawy, — o czem ani wątpić można, — to w nie długim przeciągu czasu upowszechnią się one i na wsi, przyczyniając się tym sposobem wiele do pomnożenia korzyści rolnikom tutejszym, dość chętnym do przyjmowania nowych pożytecznych rzeczy, a to z powodu pożytku, jaki już odnieśli z przyjęcia u siebie uprawy łubinu.

14. Czerwca p. Lustrator odbył po nieszporach posiedzenie Kółka rolniczego, w Staromieście. Przewodniczącym tutejszego Kółka, do 50 członków liczącego, jest ks. proboszcz Józef Stafiej. Na tem posiedzeniu była mowa o nawozach i różnem postępowaniu z niemi, — o ugorze, który tu już wszędzie tylko w bardzo małych kawałkach na pastwisko jest zostawiany, — o uprawie roli w wązkie zagonki i w szersze składy, — o uprawie kartofli w połączeniu z bobem i fasolą, a znowu żyta lub jęczmienia wraz z marchwią, — o obchodzeniu się z krowami dojnemi, — o ratowaniu ich podczas wzdęcia na koniczynie, — o asekuracyi, — o komasacji bardzo tu potrzebnej dla prowadzenia lepszego i korzystniejszego gospodarstwa, ponieważ grunta staromiejskie bardzo są porozdzielane i porozkawałkowywane. Gospodarze staromiescy jakkolwiek czują żeby to dobrze było, gdyby komasacya została przeprowadzona, to jednak powiadają, że w ich wsi niepodobna jest, aby się dała przeprowadzić. — Potem ks. proboczcz wraz z p. Lustratorem w licznem towarzystwie członków Kółka odbyli przechadzkę po polach, prowadząc ożywioną rozmowę o różnych przedmiotach, tyczących się gospodarstw wiejskiego.

Z Staromieścia udał się p. Lustrator do Słociny, gdzie na posiedzeniu Kółka między członkami były też i trzy gospodynie wiejskie. Rozmowa szła o rozwijaniu się Kółek, i o pożytku, jaki przy ich pomocy odnoszą gospodarze wiejscy. Następnie o gnojach i różnych sposobach ich polepszania, w celu otrzymania większej urodzajności; potem o uprawie roślin pastewnych, — o dobrem hodowaniu zwierząt domowych, — o pastewnych przedplonach i poplonach, o uprawie rzepy, o uprawie różnych pastewnych mięszanek, o zasiewaniu marchwi z jęczmieniem; o polepszaniu łąk i właściwej porze sianozbioru; o uprawie rozmaitych warzyw; o nabiale i jego sprzedaży i t. d. Po tem posiedzeniu Kółka p. Lustrator w licznem towarzystwie członków z panem przewodniczącym, którym tu jest ks. wikary Roman Malinowski, i z czci odnym ks. prałatem Danielem Sulikowskim, zwiedzali gospodarstwa u niektórych gospodarzy, jak u Goreckiego, u Jakóba Krupy zamożnego, bo pilnie i umiejętnie gospodarującego, u zięcia jego Jana Stania, u Sebastyana Jasiewicza, u Jana Gliwy. Oglądaliśmy też zdrenowany kawał pola przez Jędrzeja Gliwę, bardzo rozumnego gospodarza, interesującego się wiele powodzeniem Kółek rolniczych. Potem odbyło się zwiedzenie pasieki u p. Ludwika Piotrowskiego, organisty i skarbnika Kółka, posiadajacego liczną pasiekę w ulach Towarzystwa, (dziś niewłaściwie i niewiadomo po co zwanych słowiańskimi), a wykształconego na pasiecznika we Lwowie kosztem tutejszego prałata, Daniela ks. Sulikowskiego.

W towarzystwie ks. Prałata i ks. Wikarego, p. Lustrator zrobił wycieczkę do jednego z członków Kółka, dalej od wsi mieszkającego Józefa Pietraszka, bardzo inteligentnego rolnika, posiadającego pięknie prowadzone gospodarstwo, liczną pasiekę, ładny sad owocowy i własną cegielnię. Gospodarz to wyrobiony, czynny, uprzejmy, lubiący po pracy coś przeczytać, i dlatego też trzyma sobie parę pism ludowych. Daj Boże! abyśmy podobnych ludzi dużo mieć mogli, — żeby choć na każde trzy wioski mieliśmy takiego jednego gospodarza, a byłoby i w kraju inaczej. Pomyślność bowiem krajowa nie od czego innego zależy, tylko od zamieszkujących go ludzi, skoro oni są pracowici, rozumni, umiejętni, a przytem uczciwi i z pewnem już wykształceniem, to wtedy zawsze dobrze się dzieje w kraju.

(Dokończenie nastąpi.)

— Zkąd się wzięło? Hm! to nowina! A czy znacie naszego generała?

— A zkądżebym go znała?

— To wielka szkoda, ale wspomnę ja mu o tem, to on wam to lepiej wytłomaczy. A teraz powiedźcie, co nam jeść dacie?

— Albo ja wiem?

— A któż będzie o tem wiedział jak nie wy?

— Kiedy w domu nie ma ani okruszyny, wszystko wybrali, co tylko znaleźli.

— My moja gosposiu nie wymyślni, zjemy byle co, ot np. kartofelków ze sperką.

— Sperki na lekarstwo nie znajdzie, kartofli dawno brakło, a nowe dopiero kwitną.

To krupnik z kaszą.

— Jeszcze czego, w domu nie ma nie tylko mięsa, ale nawet kosteczki, a z kaszy ziarneczka nie zostało.

— No to jaj ugotujcie z półkopek......

— Jaj? zebrałam ich mendelek, żeby na sól sprzedać, ale gdzie to przed żołnierzyskami co uchowa. Znaleźli i zjedli, a kury tylko gdaczą a nie niosą.

— Nie niosą? to do garnka choć jednego z tych próżniaków.

— A gdzie ich tam będę szukała! Rozbiegło się to po polu, a chude takie, że nie ma na co spojrzyć,

— Ej matko, powiedziałem że my nie wybredni, dajcie byle co, chleba, mleka, sera.......

— Nic nie ma, nawet garści mąki, a krowa w polu i ta jałowieje.

— O! źle, zawołał Paweł, toście wy widzę moja gosposiu naprawdę biedni?

— Ba! żeby bogactwo przez ściany się przewalało, toby go zabrali.

— No, kiedy tak, to ja was pożywię, bo wiem żeście pewno i wy także głodni.

— Ba! a zkądżeby człek był syty, przy takiem przechodzie wojska.

— Prawda, prawda, ale się to temu zaradzi. Macie matko starą bronę.

— A toć leży na podwórku.

— Przynieście mi z jeden ząb, tylko wybierzcie żeby był tłnściejszy od drugich, rozumiecie grubszy.

— A co wasan z nim zrobi?

— Ugotuję rosół i zobaczycie jak sobie podjemy.

— Gospodyni pokiwała głową, ale ząb przyniosła. Wziął go Paweł oskrobał, obmył, włożył w garnek z wodą i przysunąwszy go do ognia, mówił dalej:

— Jakoś weselej mi się zrobiło na sercu, że przecie coś chrupniemy.

— A czy matko znacie tę śpiewkę?

Moja matko był tu żołnierz,
Miał z rabatem żółty kołnierz,
Guzik z czwórką, patka biała,
Och jakżebym go kochała.

— Ej! mnie tam nie spiewanie teraz w głowie.

— A żebyście wiedzieli jaka to skoczna nuta, toby wam samym nogi zadrgały. Ej! Gosposiu, musieliście wy kiedyś dobrze obertasa wywijać, co znać to po waszej zgrabności.

*

KORESPONDENCYE.

Z Tarnopola.

Tarnopolskie „Kółko rolnicze“ odbyło w niedzielę dnia 11. Kwietnia b. r. swoje zwykłe, w bieżącym roku 19 z kolei zebranie, które zaszczycił swą obecnością członek Zarządu głównego „Kółek rolniczych,“ i Radca szkolny Wny Tymoteusz Mandybur.

Zarząd Kółka podał do wiadomości członków, bieżące sprawy Towarzystwa, uwiadomił, iż zamówił 6000 kg. ziemniaków u p. Karola Czecza w Bieżanowie, że wkrótce nadejdą zamówione dziczki, szczepy i inne nasiona, a w końcu rozdzielił między członków len rygski na nasienie. P. T. Kaczyński prowadził następnie dalej swoją naukę o szczepieniu drzew, której się Radca Mandybur z widocznem przesłuchiwał zajęciem, jako wielki lubownik sadownictwa. Członkowie próbowali potem sami tego szczepienia, do czego ich własnym swym przykładem zachęcał mile widziany gość, i pokazało się, że nauka nie poszła w las, ponieważ z wykładów skorzystaliśmy i tem się tłumaczy wielka stosunkowo zamówiona liczba dziczek i szczepów.

Do niedawna jeszcze było w tutejszych stronach mniemanie, iż w tarnopolszczyznie z powodu jej niezwykłego nad poziom morski wyniesienia i ostrzejszego, niż gdzieindziej klimatu pielęgnowanie drzew nie uda się. Tymczasem sad p. Pontscherta, p. Zadorowicza i wielu innych, a najbardziej w doświadczeniu rutynowanego ogrodnika p. Kaczyńskiego zadały temu mniemaniu kłam i dla tego też teraz zaczyna się brać do pracy na tem polu nasze „Kółko rolnicze“. Dobrzeby było, gdyby i inni poszli za tym przykładem, bo zawsze trzeba najpierw samemu spróbować a potem dopiero rezonować.

Wł. J.

Huba (z Nowotarskiego).

Zaraza na bydło wskutek mniemanych czarów. Już temu lat cztery minęło w lipcu, jak zapanowała jakaś zaraza na bydło w gminie naszej, u pewnego gospodarza, który hodował bydło bardzo dokładnie i miewał go do 10 sztuk. Aż tu w lipcu 1882 padło mu nagle jedno cielę roczne, którego tak silnie porwało, że w dwóch godzinach padło nieżywe, a skóra na nim pękała. Dalsze również dostały choroby, która się zaczynała od ziębnięcia pyska i do krztania krwi spalonej, potem trzęsienia nóg, i skóry, niektóre rzucały się na ziemię becząc okropnie. Gospodarz, widząc się tak nieszczęśliwym, szukał pomocy, chodząc po różnych doktorach t. j. znachorach i baczach, którzy to podczas lata trudnią się paseniem owiec dójek i wyrabiają ser. Ci chwalą się zwykle, że znają wszelkie oczarowania i mają sposoby odrobienia takowych przez zamówienia. Ponieważ ów gospodarz chorobę swej chudoby uważał za czary; bo mu się odgrażali inni za to, że pasterz jego pasał bydło po łąkach ludzkich, za co mu odgrażano: „poczkaj kiedy tak chcesz je wypaść, to będziesz miał z nich mięsa dosyć, więc chodził po znachorach i prosił o odczynienie. Za parę miesięcy przeniosła się ta zaraza czyli owe czary, na inną osadę do jednego gospodarza, któremu znów padło coś 8 sztuk bydła. I ten także chodził po różnych znachorach bliżej i dalej, bo nawet o dziesięć mil, przymawiając, że go oczarowała sąsiednia kobieta, dlatego też szukał znowu takich czarów na jej bydło. Jakoż także i jej bydło padało, a nawet trzy razy z kolei, jak tylko nabyła jakie bydlę. Takim sposobem, coraz dalej w tym i w drugim roku padały bydlęta lecz wyrywkami nie tak jako u pierwszych, aż w dzień popielca t. j. 26 lutego 1884 zapanowała ta zaraza u jednego z tych, który to pierwszemu się odgrażał, i padło mu 11 sztuk bydła, w dwóch miesiącach. I tak przez całe lata dotąd bydło u nas odchodzi, wyrywkami u którego bądź, lecz u tego co mu wszystko padło począwszy od popielca; a na niego narzekali pierwsi, że on był początkiem tych „czarów,“ padła mu już teraz trzecia warstwa nabytego bydła w dwóch latach. Chodzą też ludzie po różnych znachorach, ci zażegnują różnymi wymysłami te czary a bydło jak padało tak pada. W sprawie tej zarazy, był parę razy wyterynarz powiatowy, zarządzając środki do powstrzymania, lecz wszystko nadaremnie, bo zaraza gra-

---

— Za młodu zapewne, ale teraz......

— Widzicie jak ja to zaraz zmiarkowałem. Gdybyście nie mieli męża, tobym zaraz zwrócił się do was i dalej do ołtarza.

— Albo to żołnierzom wolno się żenić?

— Ba! a dlaczego nie? Raz..... ale może gosposia już to słyszała?

— Nie słyszałam, a od kogożby?

— Zaraz, zaraz, opowiem, i zamieszawszy w garnku, Paweł pokosztował i rzekł smakując:

— Już ząb puszcza i rosół nabiera smaku, jakoś moja Gosposiu na dobry ząb natrafiliście.

— Ej! wasan tylko drażni się ze mną jak z maluśkim dzieciakiem, zkądby w zębie bronnym smak miał się wziąść?

— Zkąd? W nowym to co innego, ale w starym co już dobrze wyharcował się po polu, to z ziarna siewnego i z różnych traw a nawet chwastów, nasiąka smaku i zapachu, i kto wie to umie z tego korzystać. Nie będzie to rosół jak z mięsa, ale zawsze smaczny i pożywny. Zobaczycie sami matko.

— A to zobaczę.

— Nasz generał, to go tak lubi, że przecieć na weselu co miałem o nim opowiedzieć......

— No to co? zapytała Gosposia, widząc że nagle Paweł przerwał i znowu kosztował mniemanego rosołu.

— Zaraz, zaraz, odrzekł Paweł, kosztuję i cieszę się bo wyborny będzie, a gdyby było tak ze dwie garście kaszy, to już i sam generał w życiu swojem nie jadł lepszego.

— A jest kasza, odrzekła pospiesznie gosposia.

— A to dajcie, tylko miary nie żałujcie, a zaraz pienić się zacznie.

— W minutkę kasza znalazła się w garnku, Paweł zamieszał. dmuchnął w ogień i mówił dalej:

— Raz w Hiszpanii, jeden z naszych żenił się z Hiszpanką, sliczności dziewczyną...

— Na obczyźnie, w tak dalekich stronach, przerwała gosposia, to nie mógł z żenieniem zaczekać do powrotu?

— Ej! widzicie, odezwał się Paweł, to była dziewczyna jakiej drugiej nigdzieby nie znalazł. Co spojrzała, to z oczów tryskały dyamenty, a z uśmiechu róże, jak u was matko nie przymierzając....

— Cóż też wasan gadasz? przerwała gosposia ze skrytym uśmiechem zadowolenia.

— Spytajcie się mojego kamrata, odezwał się Paweł pokręcając wąsa, w Hiszpanii to różnym rzeczom można się było napatrzyć i tam to z bronnego zęba nauczyłem się rosół warzyć.....

— Tylko tu to wam się pewno nie uda.

— To skosztujcie czy już nie ma smaku. I Paweł zamieszał i podał na łyżce do skosztowania.

— A prawda że ma smak, odrzekła gospodyni, tylko nie słony.

— Wrzucę garść prochu, to zaraz będzie lepszy.

— Ej! to przecieć soli nie brakuje w domu odezwała się gosposia i z jakiejś skrytki wydobyła skorupkę z kilku grudkami.

suje i przestać nie chce. Zresztą niektórzy ukrywają się jak mogą, nie dając znać nigdzie, a chudoba darmo ginie w każdej porze roku czy w zimie czy w lecie. Jeżeli zaś który z gospodarzy po pierwszym lub drugim wypadku zabrał i sprzedał zostające zdrowe, którym jeszcze mogło być ze dwa tygodnie do śmierci; t. j. gdy dwa tygodnie przeżyły u ludzi, to się chowają nadal zdrowe. Jeżeli zaś były już nabrane tą chorobą chociaż się wydawało zdrowe, to do 8 dni i w innej miejscowości padły. Ponieważ gmina Huba jest malutka, bo tylko 25 numerów ma, a tu w 4 latach już około 70 sztuk bydła gospodarze stracili, to smutna ta jest data dla nas. Położenie naszych gruntów jest w górach przykrych i skalistych, lud ubożeje jedni narzekają że zaraza, inni że to czary, a na nieszczęście tego wszystkiego lud trwa w nałogu pijaństwa, oddając się takowemu bardzo często, bo kilku nawet jest takich, którzy nie zważają że święto, nabożeństwo w kościele, czas postu pokuty, ale przesiadują w karczmie. Dlatego też przedsięwziąłem donieść o takiem powodzeniu gminy między ludzi do zwróceuia uwagi i spodziewam się, że przez to nikomu nie ubliżę. Proszę więc Szanownej Redakcyi gazety „Niedziela", wydrukować o tym stanie naszego powodzenia.

Przepraszam, że moje pismo nie jest wyraźne, bom nie bardzo dobrze uczony, ręka z ciężkiej pracy, a do tego trafiłem na płowy atrament. *J. P.*

Zamieszczając powyższe doniesienie, chcielibyśmy zwrócić uwagę szanownego obywatelstwa i ks. proboszcza w tamtejszej okolicy, aby raczyli po sąsiedzkiej życzliwości sprawdzić podane przez korespondenta fakta, i jeżeli okażą się prawdziwemi, przyjść im z życzliwą pomocą. Zdaje się z opisanych objawów choroby, że to jest choroba śledziony z charakterem zaraźliwym, a przyczyną miejscowe jakieś warunki. W takim wypadku i c. k. Starostwo powinnoby też bliżej i w tą rzecz wglądnąć, aby uratować biedną wioskę od czekającej ją ruiny. — 70 sztuk bydła w ciągu paru lat padłych — to już epidemia.

Sprawy krajowe.

Ustawa o pospolitem ruszeniu. Pisaliśmy już obszernie o tej ustawie, kiedy jeszcze była tylko wnioskiem rządowym, teraz już kiedy została uchwaloną w Radzie państwa, przypominamy ważniejsze jéj postanowienia, ponieważ potrzeba, abyśmy ją dobrze znali. Otóż podług nowej ustawy *każdy obywatel państwa austryackiego, który skończył lat 18, a nie'ma jeszcze 42 lat skończonych*, jeżeli nie służy w wojsku, w marynarce, wreszcie albo w obronie krajowej, obowiązany będzie w razie wojny stanąć w pospolitem ruszeniu. Urzędnicy wojskowi i oficerowie, nie będący w służbie, obowiązani będą należeć do pospolitego ruszenia, a to aż do końca 60 roku życia. Obowiązek ten rozciąga się także na żandarmeryę, straż finansową i państwową służbę leśną. Wreszcie do pospolitego ruszenia należeć mogą ochotnicy.

Pospolite ruszenie dzielić się będzie na dwa powołania: do pierwszego będą należeć wszyscy obowiązani do służby od początku 19 roku do końca 37, do drugiego wszyscy od początku 38 roku do końca 42, a względnie do końca 60 (oficerowie).

Pospolite ruszenie powołane być może przez cesarza tylko w razie wojny i na czas jej trwania, i ma podlegać zwykłym wojskowym przepisom karnym. W czasie służby nosić będą członkowie pospolitego ruszenia wspólną, zdobną oznakę, a oficerowie i podoficerowie prócz tego odznaki stopnia. W czasie pokoju członkowie pospolitego ruszenia nie mogą być obowiązywani do świczeń wojskowych.

Zmiana ustawy o reprezentacyi powiatowej uchwalona przez Sejm, otrzymała potwierdzenie cesarskie. Podług nowej ustawy Wydział krajowy ma czuwać nad tem, aby

---

— Wybornie, zawołał Paweł, z solą to będzie rosół nad rosołami. Skosztujcie, to sami przyznacie.

— No jużcić lepszy jak był, ale zawsze chudy, odrzekła gosposia smakując.

— Nic dziwnego, odezwał się Paweł, u nas chude pola, chude i zęby bronne. Tam w Hiszpanii lepszy o wszystko starunek, w spiżarni wisi połeć przy połciu słoniny, a tu co? Nawet kawałka sperki nie znajdzie, słoniny choćby na lekarstwo, a gdzie się człek obróci to gospodynie skwierczą i z próżnemi rękami gościa przyjmują.

— O! już wasan za wiele nas ogaduje, odezwała się gospodyni urażona. Może u innych brak zabiegów i starania, ale u mnie jest i sperka i słonina.

— Albo to prawda, napróżno się tylko przechwalacie.

— To was przekonam, i gosposia zakręciwszy się przyniosła spory kawał słoniny i drugi większy wędzonki, który o mało żeśmy oczami nie zjedli.

— A to co innego, przepraszam was matko, odezwał się Paweł, dawajcie słoninę zaskwarzę, a wędzonkę w plasterki pokrąję to ząb lepiej się rozgotuje. A teraz matko uważajcie. Ja zawsze broniłem naszych kobiet kiedy je ogadywano, boć to przecie i matka moja była kobietą. Raz pamiętam do obozu naszło się dosyć matek z córkami, w odwiedziny do krewniaków. Kiedy miano capstrzyk bębnić, Pułkownik rzekł, wszystkie baby wygnać za placówki, i mnie wykomenderowali. A ja rzekę, tam są i panny nie same tylko mężatki. A pułkownik mówi: pannom tylko powiedzieć grzecznie żeby odeszły, i baby wygnać. Tak ja pytam: dla czego pułkowniku? A pułkownik odrzekł, bo panny choć w głowach mają kwiatki i różną zieloność, a u bab nie tylko na głowach ale w całem gospodarstwie, nie znajdzie ani kartofelka, ani cebuli, ani pietruszki, wygnać je więc bez pardonu. Zamyśliłem się, i myślę sobie, czy to prawda czy nie prawda.

— Nie prawda, nie prawda! zawołała gospodyni, bo u mnie wszystko się znajdzie co potrzeba, zaraz was przekonam.

Do kaszy więc, wędzonki i dobrej omasty przybyły kartofle, cebula, pietruszka, jadło zatem było wyborne i kiedy Paweł wylewał z garnka na miskę, ząb zręcznie wyrzucił pod ławę. Brakło tylko chleba, po pierwszej też łyżce Paweł rzekł:

— Wiecie gosposiu, że gdybyście zkąd wywlekli jaki okruch chleba, to jak zostałbym jenerałem dałbym wam krzyż i kazał ogłosić przed całem wojskiem, że na calym świecie lepszej już nie ma jak wy gospodyni.

— Bez chleba zaś byłabym, odrzekła gosposia cokolwiek markotna, zmiorkowawszy że się tak dała zdurzyć konceptami Pawła. Jest tam przecie jeszcze bochenek, to wam dam wymyślniki, tylko nie rozgadujcie po świecie, bo jak drudzy się zwiedzą i dopadną, to na prawdę w chałupie nic nie zostawią.

— A czy będzie jutro śniadanie? zapytał Paweł.

— No, no — odrzekła z uśmiechem gospodyni — nie turbujcie się. Z naszego domu nikt głodny jeszcze nie wyszedł.

Na drugi dzień było śniadanie, Paweł nadskakiwał, żartował, rozweselał, gospodyni się śmiała, na drogę dała nam po krajance sera i masła z garnuszkiem, a nawet powiedziała:

— Idźcie z Bogiem, a przechodząc nie zapomnijcie o naszej chudobie. Zębów w bronie może braknąć, ale nie braknie dla was w sercu życzliwości. *Jan K. Gregorowicz.*

---

majątki powiatów i zakładów powiatowych nie były uszczuplone, ażeby rachunki i kasy zostające pod zarządem rad powiatowych, porządnie były prowadzone, i żeby rady powiatowe należycie dozorowały majątków gmin i urzędowania zwierzchności gminnych.

Wybory gminne. Podług orzeczenia Trybunału administr. z 13 maja 1885. Zamknięcie głosowania przy wyborach gminnych nie należy od pewnej oznaczonej godziny, ale w tedy ma nastąpić, kiedy wszyscy obecni wyborcy oddali swe głosy.

Egzekucya w gminie. Podług orzeczenia najwyż. Trybunału (z 21 paźdź. 1882) nie jest ważna egzekucya przeciw gminie, jeżeli poprzednio nie została o niej zawiadomioną przełożona władza autonomiczna gminy to jest Wydział powiatowy.

Spory między właścicielami dóbr a dawnymi poddanymi o posiadanie lasów i gruntów lasowych, jako też praw wrębu, nie należą do sądów, lecz do władz przeprowadzających wykupno i regulacyą ciężarów gruntowych. (Orzecz. najwyż Tryb. sąd. z 30 grudnia 1884 l. 19726.)

Droga przejazdowa. Jeżeli niektórzy członkowie gminy jeździli oddawna przez jaką sporną parcelę do swoich łąk lub pól, to oni tylko mogli nabyć prawo do przejazdu tą drogą, nie zaś cała gmina. (Według orzeczenia Najwyż. Tryb. sąd. z 26 sierpnia 1885.)

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O uprawie łubinu

przez Zygmunta Gawareckiego.

Ciąg dalszy.

Z tego, cośmy tu podali, każdy gospodarz przekonać się może, że jak dla Galicyi, to najkorzystniejszą będzie uprawa łubinu w różnych mięszankach, gdyż to dostarczy dobrej paszy najobficiej.

Widzimy więc, że łubin jest jedną z najlepszych i niczem niezastąpionych roślin dla piasczystych gruntów, lecz ostrzegamy wszystkich, aby go przynajmniej w większej ilości nieprobowali uprawiać na dobrych ziemiach. Nie dla tego to radzimy, aby się łubin tutaj nie udał, ale że on z powodu zbyt wolnej swej pierwiastkowej wegetacyi, te lepsze gatunki ziemi tak zaperza, że po zbiorze łubinu więcej są one do dobrej łąki, jak do ornego pola podobne. Nawet i na piaskach nie może być polecany do uprawy w ugorze, gdyż jeżeli ziemia jest wilgotna, to on tyle chwastów rozmnoży, że potem sobie pod oziminę rady dać z niemi nie można. Co innego zaś jest z gruntem suchym, lekkim, piaszczystym.

Musiemy jeszcze nadmienić że co się tyczy klimatu. to nasz galicyjski jest aż nadto dla łubinu dobry; łubin żółty bowiem tam wszędzie dojrzewa, gdzie dojrzewa i owies, byleby tylko grunt pod niego był lekki, ciepły i suchy.

IV.

Zasiew łubinu na zielony nawóz. — Jego wyborność pod kartofle. — Łubin zielony z półnawozem, — Dwa sposoby uprawy łubinu na zielony nawóz. — Żyto po łubinie. — Gipsowanie po łubinie — Płodozmian łubinowy. — Łubin po łubinie. — Skutki z nadużycia łubinu. — Poprawny łubinowy płodozmian. — Następstwa z jego zaprowadzenia. — Dla dobrego gospodarza niema więc złych gruntów. — Co do podorania łubiniska — Walcowanie piaszczystych grntów. — Przykład użycia w Bielinie zielonego łubinu na nawóz. — Jaki tam przez to otrzymano zbiór owsa i kartofli.

Uprawa łubinu na zielony nawóz. Łubin żółty przeznaczony na zielony nawóz, czyli na przyoranie, sieje się oczywiście sam jeden. Tego rodzaju użyźnienie pod różne daje się rośliny, a szczególniej ono sprzyja pod kartofle, które na niem znakomicie rodzą. Przyorany zielony łubin można uważać, że jest wart przynajmniej pół nawozu, zatem ktoby się tak urządził, że na jesieni przyorałby zielony łubin, a na wiosnę wywiózł połowę tylko zwyczajnego gnoju, zyskałby ogromny urodzaj i to wybornych kartofli z gruntu piasczystego. Korzyść jeszcze z łubinu na zielony nawóz użytego jest i ta, że on pozwala tę samą ilość stajennego gnoju, która mu dotąd starczyła do użyźnienia piasczystej ziemi, dajmy na to pół morga pod kartofle, użyć do wygnojenia całego morga. Jakkolwiek więc takie zasilenie ziemi dwoma gatunkami nawozu jest pożyteczne i godne szczególnego zalecenia, to jednak i na samym tylko łubinie zielonym przyoranym, będą kartofle i inne płody bez porównania lepsze, jak gdybyśmy je zasieli bez żadnego nawozu. Zatem dla gospodarzy z gruntów piaszczystych, doznających zawsze braku nawozu, łubin może być znakomitą pomocą w użyźnieniu roli, a przez to w powiększeniu z niej otrzymywanych korzyści.

Uprawa łubinu na zielony nawóz odbywa się dwojakim sposobem: 1. Albo się zasiewa łubin zaraz po sprzęcie żyta w podorane ścierınisko i przyoruje się go na późnej jesieni pod jarzynę, — a niektórzy to nawet go dopiero na wiosnę przyorują, pozostawiwszy przez całą zimę na gruncie, co uważamy za mniej odpowiednie. 2. Albo też zasiewają łubin na wiosnę w żyto, skoro ono się już ruszy i pocznie krzewić, gdyż przezto ocieni grunt i zachowa go w stanie wilgotnym, potrzebnym dla zejścia łubinu, który tu zasiany, wcale się nie przybronowywa. Sposób ten uważam za lepszy od pierwszego, ponieważ łubin zasiany w żyto zawsze się lepiej udaje, to jest wyżej wzrośnie, jako wcześniejszy, jak ten, który został później, bo dopiero po sprzęcie żyta zasiany. Wsiewanie to łubinu w żyto jedni robią koło połowy maja, a drudzy podczas kwitnięcia żyta, i wtedy dobrawszy wysokiego wzrostu człowieka, ten idzie bruzdami i nasienie wysoko rzuca, które naturalnie nie może być zabronowane. Ciąg dalszy nastąpi.

ZE ŚWIATA.

Wszędzie przez święta było cicho, bo czynności po biurach Ministrów i różnych obradujących deputatów zawieszone. W Wiedniu zajęto się tylko energicznie do zbierania składek na pogorzelców Stryja, w czem przyjęły udział prawie wszystkie gazety niemieckie, nawet Polakom nieprzychylne i cała arystokracya. Składki też płyną dość obficie, a mówią nawet że po Świętach sprawa ta wniesioną będzie do Rady panstwa o pomoc z funduszów publicznych. Cesarz nawet kazał sobie przedstawić plany nowego odbudowania Stryja.

Z Niemiec tyle słychać, że zamiast polskich obywateli z Księstwa Poznańskiego, na których ks. Bismark nowe prawa ustanowił, zgłosiło się aż 30 Niemców właścicieli z Księstwa, którzy chcą gwałtem majątki swoje rządowi sprzedać do rozparcelowania. Piszą też, że cesarz Wilhelm

posłał Ojcu św. w prezencie bardzo kosztowny krzyż do Rzymu.

Z Grecyi dochodzą wiadomości, że rząd tamtejszy na wezwanie Francyi, zdecydował się rozpuścić wojska stojące na granicy tureckiej. Tym sposobem więc usunięto ostatnią obawę wojny i ten rok uważać można, że przejdzie spokojnie.

W Rosyi także cicho, car siedzi w Liwadyi w Krymie, w Polsce nic nowego, chociaż na święta obawiano się w Warszawie napadu na żydów i kazano przez oba dnie szynki w mieście pozamykać.

Nowiny z kraju.

Z Zarządu Towarzystwa Kółek Rolniczych mamy wiadomość, że Nowe Kółka powstały: 334. Lachowice w pow. żywieckim, założyła gmina na czele wójta Michała Dyducha. 335. Zydogowice w pow. wadowickim, założyła gmina na czele wójta Piotra Chudego, przy pomocy sekretarza Kółka rol. Stanisława Sędery, nauczyciela w Łękach. 336. Radomyśl nad Sanem, w pow. tarnobrzeskim, założyła gmina, na czele ks. proboszcza Wojciecha Sapeckiego, burmistrza Franciszka Wiktora w obecności delegata Zarządu powiatowego Wgo Pana Z. Horodyńskiego. 337. Jasionów w pow. brzozowskim, założył ks. Jan Bardzik, zawiadowca parafii.

Przysłano na Stryj złr. 5 z pismem następującem: Do Zarządu głównego Kółek Rolniczych we Lwowie. Na pierwszą wieść o strasznej katastrofie, jaka spotkała nieszczęśliwe miasto Stryj, biedne nasze „Kółko rolnicze“ pospiesza ze skromnym datkiem na rzecz dotkniętych pożarem, który nam będzie stokrotnie wynagrodzonym, jeżeli będzie zachętą i przykładem dla innych, a osobliwie dla zamożniejszych Kółek. Zarząd Kółka rolniczego Ostrowsko d. 21 kwietnia 1886, sekretarz *Jan Borkowski*, przewodniczący *Stromski*.

Pożar Stryja obudził wszędzie wielkie współczucie dla nieszczęśliwych pogorzelców. Ze wszystkich miast sąsiednich i ze Lwowa dowożono żywność i odzienie, wszyscy w całym kraju spieszą ze składkami dla nieszczęśliwych. W tym celu utworzył się komitet pod przewodnictwem p. Namiestnika, który już w pierwszych dniach zebrał około 20.000 złr. Cesarz ofiarował dla pogorzelców 5000 złr., miasta Peszt, Wiedeń, Praga i Berno przesłali także wsparcie, a nawet słychać, że w Anglii, w Londynie zamyślają zbierać składkę na nieszczęśliwych goporzelców. Podług sprawozdania burmistrza stryjskiego, p. Fruchtmana, spaliło się realności 323, a domów nie licząc budynków mieszkalnych 643. Rodzin bez dachu pozostało 868, a każdą z tych rodzin liczyć można od kilku do kilkunastu osób. Ubezpieczonych domów w Towarzystwie krakowskiem było za 400.000 złr., w innych Towarzystwach od 170—180.000, razem przeszło za pół miliona złr.

Pożar w Lisku. Jeszcze ludzie nie mogli się otrząsnąć z przerażenia na wiadomość o pogorzeli Stryja, gdy znów nowe nieszczęście przytrafiło się w samą wielkanoc w mieście powiatowem Lisku. Znów 290 domów poszło z dymem i tysiące ludzi zostaje bez dachu i bez kawałka chleba. Nędza i straty okropne, a tu już i o pomoc trudno.

Z tego powodu a głównie z niepomiernej suszy jaka od miesiąca panuje przy silnych wiatrach, odzywamy się do wszystkich mieszkańców wsi i miasteczek, aby też wzięli na rozum i pilnowali swoich zabudowań. Szczególniej urzędy gminne powinny powiększyć straże nocne, a nawet zaprowadzić dzienne. Wójt czy radni niech obchodzą wszystkie chaty i domy, niech zrewidują czy nie ma jakiego niebezpieczaństwa od ognia. Ot jak zrobił naczelnik straży ochotniczej w Bóbrce, że kazał sprawić 300 wielkich płaskich mioteł z brzeziny i te osadziwszy na długich drążkach kazał okryć szmatami. Na przypadek pożaru, jak po parę ludzi siądzie na dachu i taką miotłą zmaczauą w wodzie, będą zmiatać padające iskry, to ognia się nie dopuści. Kazał także, aby w każdej izbie były zapasy wody w beczkach, baliach w cebrzykach, bo nie czas szukać wody jak się pali.

Nowe pożary. W ubiegłym tygodniu prócz Stryja i Liska, były większe pożary w Dobrowlanach koło Drohobycza, gdzie pali się już dwa dni, w Żołyni spłonęły zabudowania 10 gospodarzy z całym dobytkiem, a straty wynoszą do 15 tysięcy zł. W Dębinie zabrzowskiej pod Wojniczem, spaliło się 5 domów i 8 sztuk bydła. W Babicach, miasteczku nad Sanem, spalił się kościół, szkoła, plebania i domy 18 mieszczan, straty co najmniej 30.000 zł. Ostrożnie tedy po wsiach i pilnować się, bo strzeżonego pan Bóg strzeże, a tu ciągła posucha.

Z okolic Tarnowa piszą, że święta przeszły spokojnie, z niedorzecznych gadanin o powstaniu sami się ludzie śmieją. Tego się też spodziewaliśmy, boć przecie lud nasz trochę mądrzejszy niż dawniej, a takie baśnie bez sensu przystają tylko starym babkom z pod kościoła, kiedy im rozum trochę wódka zaprószy.... Z Grybowa też wojsko wróciło napowrót do Sącza i wszędzie strach minął.

Tarnów. Intronizacya Najprzew. ks. biskupa Łobosa odbędzie się dnia. 3 maja.

Tarnobrzeg. Prezes rady powiatowej hr. Jan Tarnowski rezygnował z godności prezesa, ponieważ większość Rady nie zgodziła się z jego sposobem gospodarki drogowej w powiecie. Radni włościańscy oświadczyli, że jeśli hr. Tarnowski ustąpi z Rady, to i oni złożą swe mandaty. Zdaje się, że większość Rady nie przyjmie rezygnacyi prezesa.

Kraków (Emigracya). W tych dniach powstrzymała Dyrekcya Policyi na tutejszym dworcu kolei żelaznej cztery familie, Chmurów, Wagnerów, Ogorzałków i Ciepczyńskich, obarczone 13 dziećmi, pochodzące z Konic, Wielopola i Rzegociny, powiatu ropczyckiego, udające się do Ameryki bez odpowiednich funduszów na tak daleką podróż.

Dębica, miasteczko, liczy 4.000 mieszkańców tj. 3.200 izraelitów a 800 chrześcian. W lutym b. r. przed wyborami do *Rady gminnej* ułożyła się inteligencya z żydami, aby w przyszłej Radzie zasiadało w połowie chrześcian i izraelitów. Tymczasem przy wyborach zdradzili izraelici i wybrali na radnych: 17 żydów a j e d n e g o chrześcianina; na zastępców: 8 żydów a j e d n e g o chrześcianina. Postępowanie takie jest niegodziwe!...

Gorlice. Donosiliśmy o chłopie Wojciechu Grzybie, którego nazywają „Dylem“, że ma cudowne lekarstwo na wściekliznę. Dr. G. z Ciężkowic oświadcza, że Grzyb jest prostym oszustem, a jego proszek cudowny, według rozbioru chemicznego pochodzi z chleba palonego. Mnóstwo też ludzi i zwierząt przez niego leczonych zginęło.

Muszyna. Wybory nowe do *Rady gminnej* wypadły stosunkowo dość dobrze. Jednomyślnie przeszedł proboszcz x. Andrzej Gruszka, Radnymi wybrani zostali 4 żydzi, reszta chrześcian..

W Zakopanem szkoła fachowa pod dyrekcyą p. Neużila urządziła w d. 18 b. m. jednodniową bezpłatną wystawę ołtarza, wykonanego do kościoła parafialnego w Milówce. Ołtarz bogato zdobiony rzeźbą, przedstawia w środku w złoconych ramach miejsce na obraz, po bokach dwie figury św. Kazimierza i św. Stanisława, naturalnej wielkości, misternie wyrobione dłutem p. Galleta, bardzo zdolnego rzeźbiarza. Jest to już trzeci ołtarz zrobiony w niedawno założonej szkole fachowej w kraju. Jeden odstawiono do kaplicy pałacowej bar. Hompescha w Rudniku, drugi do Chochołowa, a trzeci obecnie do Milówki.

Z powiatu dąbrowskiego. We wsi Karsach, położonej nad brzegiem Wisły, włościanin Jan Boroniec trudnił się od lat wielu niszczeniem ryb dynamitem, a mieszkając w pobliżu tam, zhudowanyeh na Wiśle, gdzie w głębiach najwięcej ryb się znajduje, rzucał dynamit i niszczył niezliczoną liczbę ryb małych i wielkich. Zwierzchność gminna wiedziała o tem, lecz jak to u nas bywa, patrzała na to obojętnie, nie donosząc o szkodniku gdzie należy. Otóż w d. 19. b. m. wybrał się Jan Boroniec z bratem swym na ryby, a upatrzywszy miejsce dogodne, wydobył dynamit i zapalił knot, lecz z przyczyny silnego wiatru nie dostrzegł, że tenże się zatlił. Trzymając więc ładunek w rękach, począł w knot dmuchać, a w tej chwili ładunek pęka i nrywa mu jedną rękę, a u drugiej trzy palce i trzaska dłoń, połowę zaś twarzy eksplozya poszarpała mu strasznie i wysadziła jedno oko. Nazajutrz odwieziono go do szpitala w Tarnowie. Jestto jeden przykład więcej, jak u nas obchodzą się z rybami. Ludzie dobrej woli robią wiele starań i łożą koszta na zarybienie rzek, a to wszystko marnuje się w wyż opisany sposób, a nie pierwszy to wypadek, gdyż zeszłego roku zdarzył się taki sam w Samocicach nad Wisłą włościaninowi Nowakowi, rzucającemu dynamit na ryby.

Rozmaitości.

Dziesięcio-groszówki polskie. *W Królestwie Polskiem* nakazał rząd rosyjski dla zatarcia śladu polskości wycofać jak najprędzej z obiegu dawne polskie dziesięciogroszówki, wybijane w latach 1830 i 1840 z polskimi napisami i przetopić takowe na monetę rosyjską.

Widman Karol wydał szósty i ostatni zeszyt dzieła p. t. *Franciszek Smolka*, życiorys naszego męża stanu, z którym wiążą się dzieje Galicyi przez cały czas konstytucyi w Austryi.

Ogłoszenia.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Za 100 kilo wagi																											
	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław				Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica biała	8	—	8	50																								
Pszenica żółta	8	50	9	—	8	25	9	—	8	—	8	75	8	50	9	25	—	—	—	—	8	—	8	—	7	50	8	50
Pszenica czerwona	8	75	9	50																								
Żyto	6	75	7	—	6	—	6	20	5	50	6	—	5	50	6	—	—	—	—	—	6	25	6	80	6	75	6	50
Jęczmień	7	—	8	—	5	75	7	—	5	25	6	40	6	—	7	—	—	—	—	—	6	50	7	—	6	—	7	75
Owies	6	75	7	25	6	55	7	—	6	—	6	25	6	—	6	75	—	—	—	—	6	50	7	—	5	—	6	50
Kukurudza	6	50	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	7	50	8	50	6	—	10	—	6	—	10	—	6	75	11	—	—	—	—	—	8	—	9	—	8	—	10	—
Tatarka	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna czerwona	40	—	50	—	45	—	53	—	40	—	52	—	45	—	54	—	—	—	—	—	52	—	56	—	40	—	60	—
Koniczyna biała	25	—	40	—	45	—	50	—	38	—	45	—	40	—	49	—	—	—	—	—	—	—	—	—	25	—	40	—

6% Listy Zast. Banku Włość. za 100 żądają — dają 54.
5% „ „ „ „ „ 100 „ — „ 51.

Za Rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł. 25 ct.

W ogóle ruch na targach zbożowych: słabszy, na wywóz zagranicę nie ma kupców.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.